

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony ludu“,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 11 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 14-go marca 1903 artykuł pod tytułem: „Krzywdy i nadużycia“ całe strona 9, 10 i 11 zawiera znamiona występku z art. IV ustawy z 17 grudnia 1862 Nr 8 dz. p. p. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. armii. — *Morelowski.*

Jedenastą zapomogę

wypłaciliśmy Maryannie Piechowej, wdowie po ś. p. Wojciechu Piechu, prenumeratrze „Obrony ludu“, zmarłym w Biskupicach Melsztyńskich p. Zakliczyn dnia 19 lutego na zapalenie płuc. — Pozostała po nim biedna wdowa bez zaopatrzenia.

Dwunastą zapomogę

posłaliśmy Magdalenie z Pasiów Łopacie, córce ś. p. Pasia, zmarłego w Skomielnej białej.

Trzynastą zapomogę

posłaliśmy Agacie Czaja, biednej bardzo wdowie po ś. p. Leonie Czaju, zmarłym w Zarszynie dnia 24 lutego.

Do dobrowolnej zapomogi na wypadek śmierci ma każdy prawo, kto zapłaci od razu prenumeratę 5 Koron i jest przynajmniej 6 miesięcy prenumeratorem.

Nowi czytelnicy mogą płacić prenumeratę każdego czasu. Gazetę otrzyma każdy zaraz po zapłaceniu 5 Koron, a prawo do zapomogi nabędzie po upływie 6 miesięcy od dnia zapłacenia prenumeraty. Kto więc n. p. zapłaci 5 Koron w marcu, nabywa prawo do zapomogi we wrześniu, kto zapłaci w kwietniu, nabywa prawo do zapomogi w październiku i t. d.

Pieniądze nadsyłać należy pocztą pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska 1. 2.

Po odbiorce!

Już upłynęło kilkanaście dni od tegorocznej »branki« wojskowej czyli rekrutacyi a dotąd nie można pozbyć się tych przykrych wrażeń, jakie się odniosło z czasu tej »biórki«. Od rana do wieczora wałęsali się po mieście parobczaki popisowi w stanie nietrzeźwym, drąc się przytem nielitościwie z całego gardła jakimś nieludzkim głosem, co miało niby być »śpiewem«. Ludzie miastowi zatrzymywali się, nie mogąc na razie zdać sobie sprawy, co to jest, co się to dzieje i co znaczą te dzikie krzyki. Zagadka wnet się wyjaśnia, bo oto nadchodzi kilku parobczaków mniej lub więcej pijanych, z których jedni zaledwie mogli przy pomocy »kamratów« posuwać nogami, inni idąc, zataczali się to w tę to w ową stronę ulicy, a wszyscy razem darli się na całe gardło, jakby dla pokazania, jakie to głosy ze siebie wydobyć potrafią. Dla tych, co z ludu pochodzą, co ten lud kochają, co dla ludu pracują, by go oświecić, podnieść i uszlachetnić, był to widok przykry, bolesny i poniekąd upokarzający, tem bardziej, że przechodnie z tego względu wygłaszali różne a niesmaczne uwagi. I tak jeden z cylindrowców powiedział: a to ta dziec wiejska robi takie krzyki, że też to policya na coś podobnego pozwala. Inny znów z szyderyczym uśmiechem wyrzekł: Trzeba być waryatem, aby wierzyć w to i w drugich wmawiać, że takie bydło może odbudować Polskę. Jeszcze inny odezwał się: I jak tu takiej dzieczy dać równe prawa, czego się niektóre przewrócone głowy domagają, a toby kraj pięknie wyglądał. Dla takiej dzieczy bat, to najlepsza równość! Takie to i tym podobne uwagi robili sobie różni pankowie, patrząc na nietrzeźwych młodych parobczaków. Przedewszystkiem tym »ciarachom« w cylindrach zmuszeni jesteśmy utrzyć nosa za ich trywialne i obelżywe uwagi, skierowane do całego ludu. Wszak na tyle oleju powinni mieć w swej głowie, że kilku czy kilkunastu parobczaków, choćby i zupełnie upitych,

to jeszcze nie tworzą całego ludu. Gorszące się »ciarachy« niech przyjmą do wiadomości, że większa część z tych popisowych w ciągu roku nawet do karczmy nie zajrzy. A że w dniu »stawki« kilku z nich zapruszy sobie w głowie, to jeszcze nie racya wyrażać się obelżywie o całym ludzie. Wszak i z »ciarachó w« nie-jeden już strąbił się, jak nieboskie stworzenie, a przecież trudno powiedzieć, że wszystkie »ciarachy« dyabła wartają. Niechaj ci okrutnie moralni ciarachy w swych sądach o całym ludzie będą ostrożniejsi, gdyżby ich mogła niemiła rzecz spotkać, bo że tak znów nie jest, jak oni myślą, to niechaj się przypatrzą we wtorki i piątki, kiedy to po mieście setki włóścian się uwija a wszyscy w stanie trzeźwym. Za to jednak w różnych knajpkach przy bombce pilznerka i innych »smakołykach« kto siedzi? »ciarachy!« A choć po wyjściu z handelku nie wykrzykują po mieście, jak parobczaki ze wsi i choć przy kufelku szeroko o Polsce rozprawiają, to możemy z całą stanowczością powiedzieć: że i oni Polski nie zbudują! Przygania niby kocioł garnkowi a sam z małą tylko różnicą tak samo smoli. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, abyśmy brali pijanych parobczaków w obronę, owszem oświadczamy całkiem otwarcie, że zasługują na naganę i surowe skarcenie. Takie bowiem zachowanie się pijackie młodzieńców popisowych w mieście, gdzie tysiące ludzi patrzy się na ich waryackie podrygi i słucha przeraźliwych krzyków, zaszczytu ludowi przynieść nie może. Gdyby tak w czasie odbiórki jakiś obcy ujrzał po raz pierwszy naszych parobczaków pijanych, wykrzykujących co gardło starczy, wyginających się przytem w różny a śmieszny sposób, tenby zapewne nabrał o całym ludzie wcale niepochlebne wyobrażenia. Trzeba i to koniecznie raz zaprzestać tego brzydkiego nałogu upijania się i wykrzykiwania w dzień stawki wojskowej. Przecież i »ciarachy« i żydzi stawają do wojska, a czy się który upija? Czy więc tylko młodzieńcy więcej mają się wystawiać na pośmiewisko i na bolesne uwagi ze strony nieprzychylnych ludowi? Wdarł się pomiędzy popisowych ze wsi jakiś głupi zwyczaj, który oni uważają jakby za obowiązek upicia się w dzień odbiórki, jakby to był jakiś »honor!« No piękny mi to honor robić ze siebie bezrozumne bydłako i cyrkowego błazna wobec całego miasta i tylu tysięcy ludzi. Niejeden z popisowych nie zje nic a te parę centów wyda na gorzałę, która, dostawszy się do pustego żołądka, musi go struć i na nogach zachwiać. Ludziska zwykle się zapijają albo z jakiegoś smutku, albo z jakiejś radości. Stając zaś do odbiórki, niema się znów ani tak czego smucić, ani też z czego radować. Jeszcze na wsi można sobie popuścić cugle wesołości i zaśpiewać sobie, jak dusza zapragnie, nie będąc nawet pijanym, to nikogo nie razi i my tej wesołości ludziom młodym za złe bynajmniej nie bierzemy, ale co uchodzi na wsi, to w mieście nie wypada. Gdyby jeszcze to upijanie się popisowych parobczaków kończyło się tylko na krzykach, zataczaniu się, chwianiu na nogach i łamaniu ciała w najrozmaitszych kierunkach! Ale niestety, zwykle się kończy na krwawych bitkach, sądzie, a wkońcu na kryminalach! A czyż się bez tego

obejść nie może? Po co to i na co? Jeśli już przyszło do tego, że nasza młodzież musi iść pod karabin dla obrony niewłasnej ojczyzny, to niechże z tego względu nie naraża się przynajmniej na pośmiewisko i na kryminał. Rodzice, wójcia a w pierwszym rzędzie dusz pasterze powinni w tym kierunku swą działalność rozwinąć i starać się popisowych przekonać, że upijanie się w dzień stawki wojskowej, to im nie honor, ale wstyd przynosi!

Ksiądz jest!

(Obrazek z Syberyi.)

Służący wszedł do pokoju cały ośnieżony, zdyszany i zawołał:

— Ksiądz jest... Widziałem go!... Widziałem na własne oczy!

— Gdzie? Jakiego? Kiedy? — porwali się z miejsca wszyscy.

— Ksiądz nasz. Widziałem w Kurhanie. Może dwa dni zabawi, bo dalej jedzie, gdzie przeznaczony. Więc zawróciłem konie i gnałem pędem. Nawet nic a nic nie jadłem...

Obecni spojrzeli po sobie z radością, a sędziwy gospodarz rzekł krótko:

— Kto ma jakie Sakramenta do odbycia, niech się spieszy!

Marya szepnęła:

— Muszę iść na wieś... Nie jedni my tu przecie tęsknimy za modlitwą. Mszą świętą, Sakramentami... Czekają wszyscy biedni mieszkańcy i tu osiedzeni, potrzeba im dać znać!

— Ja pójdę... Ja pójdę! — odrzekł Antoni. — Najszczęśliwszy, poniosę im wieść szczęśliwą.

Przez śpiącą, cichą wieś, krok rozległ się spieszny. Do niektórych chat zachodził człowiek, w okiennice pukał mocno, budził stroskanych, biednych, smutnych... Senne, powolne głosy pytały:

— Co tam?

A głos silny odpowiadał:

— Ksiądz jest, ksiądz!...

I wnet w chacie błyskało światło, sen odlatywał z powiek, ciężkość z serc...

— O Jezu! Ksiądz... Ksiądz jest!... — odzywały się głosy męskie, kobiece, dziecinne!...

A krok rozległ się dalej ulicą, niosąc dobrą wieść...

Po chatach zapalały się światła, czynił się ruch, ujadaly psy, skrzypiały wrota stajen, ludzie przemykali się po drodze.

— Słyszycie? Ksiądz jest w Kurhanie? Czy słyszycie?

— Józef! żywo wyciągać sanie!

— Maryniu! a dziecko dobrze otul w pierzynie!

— Stary! a nie pal fajki przed spowiedzią...

— Kazik! Okrzątnij się do ślubu. Ojcowską obrączkę zdejmij z obrazka.

— Czem my księdza obdarzymy?

— Dla kaleki Skotnickiej, żeby Boże broń, nie zapomnieć święconej wody!

— Jest ksiądz! ksiądz jest!... tak powtarzają głosy po wsi i suną sanki po śniegu skrzypiącym...

Przed pocztową stacją, gdzie ksiądz się zatrzymał, ścisk był jak na jarmarku.

W stancyi dusili się ludzie...

Niesiono małe dzieci do chrztu, dopominał się każdy spowiedzi, dziesięć par czekało na ślub, a każdy do księdza się cisnął i płakał i na Mszę świętą grosz dawał i różne prośby składał.

Ksiądz podróżą wyczerpany, chwiał się na nogach, to bladł, to czerwieniał, ale siłą woli się trzymał...

A spieszyć się potrzeba było, bardzo spieszyć... Zresztą ludzie cierpliwi byli. Odbyszpy spowiedź, szli w ką, modląc się głośno. Czekali do wieczora na Komunię św., ale odejść nie chcieli. Czekali też cierpliwie nowożeńcy, wszyscy skupieni, poważni, nawet dzieci przy chrztach nie krzyczały głośno!...

Drugiego dnia, gdy parę tylko godzin pozostawało księdzu czasu, przyszła kolej na śluby. Nie było zapowiedzi, nie było i orszaków. Jedne po drugich przystępowały pary, niektórzy i obrączek nie mieli i jękali się w odpowiedzi. Zakładano już konie, gdy ksiądz żegnać ich począł i błogosławił ich krzyżem...

A wreszcie wchodząc do sani, co na niego czekały, błogosławieństwo Chrystusowe odmawiał i odmawiał wciąż odjeżdżając, oddalając się, niknąc...

Tłum pozostał, ścigając go wzrokiem, uchem, wreszcie w myśli... nie jedni płakali.

Tak to na Sybirze, w cichej wiosce, oddalonej od kraju o mil tysiące, wita lud nasz księdza, gdy zjawi się na dzień, dwa...

Tak to tam wygnańcy, posieleńcy, tułacze, męczennicy za wolność, Ojczyznę i Wiarę świętą, cisną się i garną do dłoni kapłańskiej, iżby odebrać błogosławieństwo w imię Boże!

Nansen pośród lodów północy.

(Dokończenie.)

— Masz mój zegarek — rzekłem do Johansena, zrzucając część ubrania, ażeby płynąć swobodniej. Wskoczyłem do wody, zimnej, jak lód. Odzież tamowała mi ruchy; zamiast zbliżać się do łódek, ledwie mogłem utrzymać się od nich w jednakowej ciągle odległości. Zdawało mi się, że ich nigdy nie doścignę; ale pomyślałem sobie, że wraz z niemi ucieka cała nasza nadzieja, gdyż nie mieliśmy nawet noża, i zdwoilem energię. W takim położeniu było zupełnie wszystko jedno — czy dostać kurczów i utonąć, czy wrócić do brzegu bez łódek. Kiedym się zmęczył, płynąłem na wznak i wtedy widziałem, jak Johansen szedł wzdłuż brzegu: — biedny

chłopiec, skazany na bezczynność, musiał przechodzić okropne chwile! Nie miałem nadziei, żeby mi się udało moje przedsięwzięcie. Kiedym się znowu odwrócił, znajdowałem się już bliżej łódek; poczułem jednak zarazem, że mi nogi sztywnieją i nie mogłem już nimi poruszać. Pomimo to płynąłem dalej, lecz uderzenia moje stawały się coraz słabsze; pozostawało już niewiele drogi do zrobienia. Po kilku rozpaczliwych wysiłkach schwyciłem nareszcie za płozy sanek, leżących wpoprzek związanych razem łódek, i starałem się wdrzeć na nie. Ciało moje jednak było sparaliżowane zimnem i członki odmawiały posłuszeństwa. Rozpacz mnie ogarniała! Po chwili zdołałem jednak przerzucić nogę przez sanki i wgramolić się na lewe czółno. Nie było łatwo wiosłować na podwójnym statku; pracowałem jednak zawzięcie, żeby zachować resztkę ciepła w ciele. Podmuchy wiatru przenikały mnie do kości, drżałem, jak w febrze. Nagle tuż nad sobą zauważyłem dwa ptaki; nie mogłem się oprzeć pokusie, bo głód nam groził; schwyciłem więc za strzelbę i zabiłem oba jednym strzałem. Johansen powiedział mi potem, że zadrżał, usłyszawszy huk. Nie mógł pojąć, co mi się stało: kiedy mnie ujrzał, podnoszącego ptaki, myślał, że m zwaryował. Wkońcu dobiłem do brzegu. Tutaj rozebrałem się, wziąłem na siebie wszystko, co było suche, i wślizgnąłem się do futrzanego worka. Długo szczekałem zębami, wkońcu jednak rozgrzałem się i usnąłem. Pieczone ptaki i doskonała zupa, ugotowana przez Johansena, zatarły niebawem ostatnie ślady mojego pływackiego popisu«.

W parę dni potem, kiedy Nansen i Johansen płynęli pod żaglem przez morze, wydarzyła się im inna przygoda: mors rzucił się na łódkę Nansena, chcąc ją przewrócić i poszarpać kłami. Ratując się, Nansen wymierzył napastnikowi uderzenie w łeb i pochwyił za broń; potworna bestya zniknęła wszakże akurat w chwili kiedy miał do niej strzelić. Niebawem pokazało się, że mors zdołał przedziurawić łódkę, która zaczęła się napełniać szybko wodą i byłaby zatona, gdyby jej nie wyciągnięto w porę na lód.

Był to ostatni wypadek w podróży. Nazajutrz, w 35 miesięcy po wyjeździe z Europy, a w piętnaście miesięcy po opuszczeniu Framy, podróżnicy znaleźli się niespodzianie pośród ludzi.

Siedemnastego czerwca Nansen wszedł na jeden ze wzgórków, aby się dokoła rozejrzeć, gdy wtem, ku wielkiemu wzruszeniu, posłyszał szczekanie psa w oddali...

Powiedział o tem towarzyszywi; Johansen jednak przypuszczał, że Nansen uległ złudzeniu zmysłów.

Po śniadaniu, do którego zużyto resztę mąki, Nansen włożył ski (drewniane długie łyżwy), wziął lunetę, strzelbę i udał się na poszukiwania, pozostawiając Johansenowi pilnowanie namiotu i łódek. Przez parę godzin błądził wśród złomów lodowych, gdy nagle posłyszał głos ludzki; wdarł się więc na najbliższy wzgórek i zaczął krzyczeć z całej piersi. Wkrótce usłyszał, jak ktoś równie krzykiem mu odpowiada, i pomiędzy bryłami lodu ujrzał poruszającą się jakąś postać. Był to pies, a za nim, w pewnej odległości, szedł człowiek... Nansen zaczął machać kapeluszem; nieznajomy

uczynił to samo, przytem wołał na psa po angielsku. Kiedy się do siebie zbliżyli, nastąpiły ukłony i ściskanie dłoni, jak zwykle przy spotkaniu.

— Jak się pan masz? — pyta Nansen.

— Dziękuję: bardzo mi przyjemnie, że pana widzę — odparł nieznajomy, który był Amerykaninem Dżaksonem.

— Czy masz pan tutaj swój okręt? — pyta dalej Nansen z biciem serca.

— Nie, mówi Dżakson. — Ale kimże pan jesteś? — pyta, spoglądając ciekawie na Nansena, brudnego i odzianego w łachmany. Nansen objaśnia, że jest tutaj tylko z jednym towarzyszem, który pozostał w tyle.

— Czy nie jesteś pan przypadkiem Nansenem?

— Właśnie, zgadłeś pan?

— Na Boga! — krzyczy Dżakson, — cieszę się, że pana widzę. Skądże pan przybywasz?

— Byłem tylko o 400 kilometrów od bieguna...

— Winszuję, winszuję — mówił Amerykanin, ściskając za rękę bohatera.

Tak się skończyła wielka, pełna trudów i przygód podróż Nansena i Johansena przez lody dalekiej północy. Dotarli oni dzięki bezprzykładnej odwadze dalej, aniżeli wszyscy poprzednicy i tym wielkim czynem zasłużyli na wiekopomną sławę. Na całym świecie czytano z niezmiernem zajęciem opis przygód Nansena, podziwiano jego wytrwałość i odwagę. Szczęśliwym wypadkiem spotkał on na ziemi Franciszka Józefa, tak się bowiem nazywał ów ląd, — wyprawę amerykańską, która zamierzała, podobnie jak on, udać się do bieguna. Zbytecznym byłoby chyba dodawać, że dzielni podróżnicy doznali u Amerykanów jak najgościnniejszego przyjęcia. 26-go sierpnia 1896 r. przybył na wyspę angielski parowiec »Windward«, na którym Nansen i Johansen wrócili do ojczyzny. Pokazało się, że »Fram« tego samego lata wydostał się szczęśliwie z otaczających go lodów i jednocześnie wrócił do Norwegii z całą załogą.

Wyprawa Nansena przywiozła dużo naukowych wiadomości o odległych podbiegunowych okolicach, co też było głównem jej zadaniem. Na uczestników spłynęły zaszczyty i nagrody, dokonali bowiem znakomitego dzieła i nie wahali się narażać życia dla dobra wiedzy.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Mile król widział tych, którzy z Litwy pod Jaśkiem z Oleśnicy wrócili i wszyscy oni tłusto teraz jadają.

— Widzicie! A jam i wtedy jeszcze nie wrócił — i dalej wojowałem. Bo trzeba wam wiedzieć, że się ta zgoda między królem a kniazem Witoldem na Niemcach skrupiła. Książ chytrzę zakładników pościagał, a potem haj-że na Niemców! Zamki popalił, poburzył, rycerzy pobił, siła ludu wyścinał. Chcieli się Niemcy mścić, razem ze Świdrygiełłą, który do nich uciekł. Była znów wielka wyprawa. Sam mistrz Kondrat na nią poszedł z mnogim ludem. Wilno oblegli, próbowali z wież okrutnych zamki burzyć, próbowali zdradą ich dostać — nie nie wskórali! A za powrotem tyle ich legło, że i połowa nie wyszła. Wychodziliśmy jeszcze w pole przeciw Ulrykowi Jungingen, bratu mistrzowemu, który jest wójtem Sambijskim. Ale się wójt kniazia przeląkł i z placzem uciekł, od której to ucieczki jest spokój — i miasto na nowo się buduje. Jeden też święty zakonnik, który po rozpalonem żelezie boso mógł chodzić, prorokował, póki świat światem, Wilno zbrojnego Niemca pod murami nie obaczy. Ale jeśli tak będzie, to czyjeż ręce to uczyniły?

To rzekłszy, Maćko z Bogdańca wyciągnął przed się dłonie — szerokie i nadmiar potężne — inni zaś poczęli kiwać głowami i przyświadczać:

— Tak, tak! prawda w tem, co powiada, tak!

Lecz dalszą rozmowę przerwał gwar, dochodzący przez okna, z których błony były powyjmowane, albowiem noc zapadła ciepła i pogodna. Zdała słyhać było brzękania, ludzkie głosy, parskanie koni i śpiewy. Zdziwili się obecni, albowiem godzina była późna i księżyc już wysoko wybił się na niebo. Gospodarz Niemiec wybiegł na podwórze, lecz nim goście zdołali wychylić do dna ostatnie kufle, wrócił jeszcze pośpiesznie, wołając:

— Dwór jakowyś wali!

W chwilę zaś później, we drzwiach zjawił się pacholek w błękitnym kubraku i składanej czerwonej czapce na głowie. Stał, spojrzął po obecnych i ujrawszy gospodarza, rzekł:

— Wytrzeć tam stoły i światła naniecić: księżna Anna Danuta na odpoczynek tu się zatrzyma.

To rzekłszy zawrócił. W gospodzie uczynił się ruch, gospodarz począł wołać na czeladź, a goście spoglądali ze zdumieniem jeden na drugiego.

— Księżna Anna Danuta — mówił jeden z mieszczan — toć to Kiejstutówna, żona Janusza Mazowieckiego. Ona już od dwóch niedziel w Krakowie, jeno że wyjeżdżała do Zatora, do księcia Waclawa w odwiedziny, a ninie pewno wraca.

— Kmotrze Gamroth — rzekł drugi mieszczanin — pójdźmy na siano do stodółki; za wysoka to dla nas kompania.

— Że nocą jadą, to mi nie dziwno — ozwał się Maćko — bo w dzień upał, ale czemu, mając pod bokiem klasztor, do gospody zajeżdżają?

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Rodzona siostra księcia Witolda: rozumiesz?

Zbyszko odrzekł:

— I dworzan musi być z nią siła: hej!

II.

A wtem przez drzwi weszła księżna, pani lat średnich, ze śmiejącą się twarzą, przybrana w czerwony płaszcz i szatę zieloną, ze złocistym pasem na biodrach, zapiętym nizko wielką klamrą. Za panią szły panny dworskie, niektóre starsze, niektóre jeszcze niedorosłe, w różanych i liliowych wianuszkach na głowie, po większej części z lutniami w ręku. Były i takie, które niosły całe pęki kwiatów świeżych, widocznie zbieranych po drodze. Zaroiła się izba, bo za pannami ukazało się kilku dworzan i małych pacholików. Weszli wszyscy rażno z wesołością w twarzach, rozmawiając głośno, lub przyśpiewując, jakoby upojeni pogodną nocą i blaskiem księżyca. Między dworzanami było dwóch rybaltów (muzykantów), jeden z lutnią, drugi z gęślikami u pasa. Jedna z dziewcząt, młódka jeszcze, może dwunastolatka, niosła też za księżną małą luteńkę, nabijaną miedzianymi ćwiekami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwała się księżna, stając w pośrodku świetlicy.

— Na wieki wieków. Amen! — odpowiedzieli obecni, bijąc zarazem niskie pokłony.

— A gdzie gospodarz?

Niemiec usłyszawszy wezwanie, wysunął się naprzód i przyklęknął obyczajem niemieckim.

— Zatrzymamy się tu dla wypoczynku i posiłku — rzekła pani — żywo się jednak zakrzętnij, bośmy głodni.

Mieszczanie już byli odeszli, teraz zaś dwaj miejscowi szlachcice, a wraz z nimi Maćko z Bogdańca i młody Zbyszko, skłonili się powtórnie i zamierzali opuścić świetlicę, nie chcąc dworowi przeskadzać.

Lecz księżna zatrzymała ich.

— Szlachtą jesteście; nie przeszkodzicie! Zróbcie znajomość z dworzaną. Skądże Bóg prowadzi?

Oni wówczas zaczęli wymieniać swoje imiona, herby, zawołania i wieś, z których się pisali. Dopieroż pani, usłyszawszy od władzyki Maćka, zkąd wraca, klasnęła w dłonie i rzekła:

— Otóż się przygodziło! Prawcie nam o Wilnie, o moim bracie i o siostrze. Zali zjedzie tu książę Witold na one uroczystości krakowskie?

— Chciałby, ale nie wie, czy będzie mógł; tylko dary srebrne i złote przez księży i bojarzynów naprzód królowej posłał, przy których to darach i myśmy z bratańcem przyjechali, strzegąc ich w drodze.

— To dary tu są? Chcielibyśmy zobaczyć!

— Nie, powieźli je już do Krakowa.

— A cóż wy w Tyńcu robicie?

— My tu nawrócili do klasztornego prokuratora, naszego krewnego, by pod opiekę zacnych zakonników oddać, co nam wojna przysporzyła i co książę podarował.

— To Bóg poszczęścił. Godneż łupy? Ale powiadajcie, czemu to brat nie pewien czy przyjedzie?

— Bo wyprawę na Tatarów gotuje.

— Wiem ci ja to; jeno mnie trapi, że królowa nie prorokowała szczęśliwego końca tej wyprawie, a co ona prorokuje, to się zawsze ziści.

Maćko uśmiechnął się.

— Ej, świątobliwa nasza pani, nijak przeczyć, ale z księciem Witoldem siła naszego rycerstwa pójdzie, chłopów dobrych, przeciw którym nikomu nie sporo.

— A wy to nie pójdziecie?

— Bom z darami przy innych wysłan i przez pięć roków nie zdejmowałem z siebie blach — odrzekł Maćko, pokazując na brzozy powyciskane na kubraku łośiowym od pancerza — ale niech jeno wypoczne, pójdę, a choćbym sam nie poszedł, to tego oto bratanka, Zbyszka, panu Spytkowi z Melsztyna oddam, pod którego wodzą wszyscy nasi rycerze pójdą.

Księżna Danuta spojrzała na dorodną postać Zbyszka, lecz dalszą rozmowę przerwało przybycie zakonnika z klasztoru, który, powitawszy księżnę, począł jej pokornie wymawiać, że nie przysłała gońca z oznajmieniem o swoim przybyciu i że nie zatrzymała się w klasztorze, ale w zwyczajnej gospodzie, nie godnej jej majestatu. Nie brak przecie w klasztorze domów i gmachów, w których nawet pospolity człowiek znajdzie gościnę, a cóż dopiero majestat, zwłaszcza zaś małżonki księcia, od którego przodków i pokrewnych tytuł dobrodziejstw opactwo doświadczyło.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Do świetnej redakcyi „Obrony ludu“. Na podstawie § 19 ustawy prasowej, uprasza się o umieszczenie sprostowania w najbliższym numerze artykułu ogłoszonego w numerze dziewiątym tegoż pisma pod tytułem »czy to honorowo«. Sprostowanie. Prawdą jest, że pan rotmistrz Dąbrowiecki jako komendant oddziału żandarmeryi w Krakowie był dnia 14 maja 1902 r. w Skawinie z okazji wizytacyi c. k. posterunku żandarmeryi i przy tej sposobności oglądał pomieszkankę oferowaną na umieszczenie tegoż posterunku. Nie jest jednak prawdą, aby dom pani Korzeniowskiej przeszedł 700 kroków od rynku odległy, najlepiej się nadawał na umieszczenie posterunku żandarmeryi, — także nie jest prawdą, a by p. rotmistrz Dąbrowiecki z właścicielką domu, panią Korzeniowską zrobił pisemną ugodę, że c. k. żandarmerya zamieszka w domu pani Korzeniowskiej od dnia 1 paźdz. 1902 r.

Natomiast prawdą jest, że w powyższym dniu spisał p. rotmistrz Dąbrowiecki dla pani Anieli Korezniowskiej i jej męża pana Franciszka Korzeniowskiego punkta przedugodne (Erklärung wegen Kasernmiete), według których p. p. Korzeniowscy obowiązali się część domu swego c. k. krajowej komendzie żandarmeryi na przeciąg 2 lat, począwszy od 1 grudnia 1902 roku wynająć.

Nie jest prawdą, aby p. rotmistrz Dąbrowiecki przy tej sposobności polecił pani Korzeniowskiej przedsięwziąć różne przeróbki w jej domu.

Faktem jest jednak, że p. rotmistrz Dąbrowiecki omówił z oferentami panią Anielą i panem Franciszkiem Korzeniowskimi potrzebę niektórych przeróbek, które z dniem ewentualnego wprowadzenia się żandarmeryi do wspomnianego domu, t. j. z dniem 1 grudnia 1902 r. uskutecznione by być musiały, — który to fakt w piśmiennem oświadczeniu p. p. Korzeniowskich wyraźnie został zaprowadzony. Przy tej sposobności zrobił p. rotmistrz Dąbrowiecki oferentów p. p. Korzeniowskich uważnymi, aby z wykonaniem przeróbek czekali aż do chwili, gdy kontrakt wynajmu do podpisu otrzymają, gdyż decyzja w tej sprawie nie była od p. rotmistrza Dąbrowieckiego zależną.

Prawdą jest, że c. k. komenda żandarmeryi wynajęła następnie dla c. k. posterunku żandarmeryi w Skawinie dom pana Ocetkiewicza, gdyż tenże jeszcze przed ostatecznym załatwieniem sprawy wynajmu mieszkania, wniósł dodatkową ofertę z przystępniejszymi, a więc dla funduszu krajowego korzystniejszymi warunkami.

Nie zgadza się także z prawdą, aby p. p. Korzeniowscy dopiero 1 października 1902 r. o tem się dowiedzieli, gdyż p. rotmistrz Dąbrowiecki zawiadomił pana Korzeniowskiego osobiście w lipcu 1902 r. w biurze c. k. oddziałowej komendy żandarmeryi w Krakowie o stanie rzeczy, a panią Korzeniowską przez komendanta c. k. posterunku żandarmeryi w Skawinie, w dniu 1-go września 1902 r. — a więc trzy miesiące przed ewentualnem objęciem pomieszkania przez posterunek c. k. żandarmeryi. Przy tej sposobności zwrócono p. Korzeniowskiej stempel na 1 koronę, którego odbiór ona własnoręcznie potwierdziła.

Nie zgadza się zatem z prawdą, aby sprawa powyższa nie była jasną lub była tajemniczą, i mylnem jest także twierdzenie, że posterunek do domu pana Ocetkiewicza w dniu 1-go października 1902 r. się wprowadził.

Manowarda, Oberst.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Pożary. Onegdaj wybuchł groźny pożar w gm. Zadubrowcach koło Śniatyna, podłożony zbrodniczą ręką. Pięć gospodarstw spaliło się doszczętnie a w płomieniach zginęła matka i czworo dzieci. Drugi znów pożar w gm. Nieznanowie powstał skutkiem zapalenia się nafty rozlanej na podłodze. Zginęły przytem trzy osoby.

Wiedeń. Obecne obrady parlamentu są nadzwyczaj młde. Posłów nawiedził zarazek jakiejś ospałości i bezwładności. Nic ich nie interesuje. Zwłaszcza pewna część posłów, jeśli w domu nie siedzi, to się po kurytarzach parlamentu wałęsa z kąta do kąta. Posłowie pilniejsi i zabierający głos, mówią przy pustych ławach. I mimo pozornej działalności parlamentu odnosi się jednak wrażenie, że to jego istnienie podtrzymuje rząd sztucznie we własnym

interesie, gdyż ta właśnie bezwładność, ta gnuśność i ospałość posłów pozwala rządowi niby drogą konstytucyjną robić, co się mu podoba. Posłowie, jeśli są, kiwną głowami, inni ruszą dla oka palcem w bucie i sprawa skończona.

Niemcy. Przeniesiono znów 300 urzędników Polaków z Wielkiego ks. Poznańskiego do prowincyj czysto niemieckich w nadziei, że może się ich uda zniemczyć, lecz próżna praca zaciekłych prusaków, bo nad Polakami czuwa Bóg i sprawiedliwość boska.

Berlin. Cesarz niem. Wilhelm nawołuje wszystkie stronnictwa niemieckie do wspólnej walki wyborczej przeciw Polakom. Tak to cesarz Wilhelm, bojący się Boga, szczuje i zachęca do niszczenia Polaków, gdzie tylko można. Ale da miłosierny Bóg, że mu nad samem uchem zagrzmi potężna pieśń: »Jeszcze Polska nie zginęła«... aż mu ciarki po kościskach przeleca.

Macedonia. Kipi tu i wrze. Po kraju przelatują drobne oddziały spiskowców i mają odwagę staczać utarczki z patrolami wojska tureckiego. Zdaje się, że mimo uporeczywych zaprzeczeń, burza wojenna coraz bardziej się zbliża. Turcy na gwałt się zbroi. Rosya i Austria to samo czyni tylko cichcem!

Włochy. W Neapolu wybucha słup ognistego dymu z wulkanu Wezuwiusza. Huk, podobny do strzałów armatnich, daje się ciągle słyszeć z wnętrza palącego się wulkanu.

Serbia. W całym kraju obchodzono dwudziestą rocznicę ogłoszenia Serbii królestwem w nader uroczysty sposób. W Belgradzie, w stolicy kraju, urządził król Aleksander wielki bankiet.

Ameryka. Jak nadchodzą wiadomości to ma tam wybuchnąć nowy olbrzymi strejk. Tym razem strejkować będą robotnicy z fabryk wytworów żelaznych. Do strejku na pierwsze wezwanie przyłączy się co najmniej pół miliona robotników.

Dalmacya. W wielu miejscowościach Dalmacyi z powodu nieurodzaju w roku ubiegłym i z braku roboty, panuje niedostatek środków żywności, potrzebnych do zaspokojenia głodu. Tyfus głodowy ze swemi strasznemi następstwami zaczyna już zagrażać. Celem przyścia z pomocą nieszczęśliwej ludności zawiązał się komitet, który już rozpoczął swe czynności odezwą wydaną w Wiedniu.

Hiszpania. Z okazji odbywających się wyborów przyszło tu i owdzie do rozruchów, skierowanych przeciw monarchizmowi.

Kronika i rozmaitości.

Kto nie zapłaci prenumeraty przed 1. kwietnia, temu gazety nadal porysować nie będziemy — i wykreślimy go z książek prenumeratorów. Kto brał gazetę od Nowego Roku dotąd i dalej brać nie chce, ma zapłacić 1 koronę i napisać, żeby już więcej gazety mu nie posyłać. Kto jednak chce czytać, ten musi zapłacić za cały rok, albo przynajmniej za pół roku. Pieniądze przysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska 1. 2.

Poprzedni numer skonfiskował nam znowu nasz ukochany prokurator pan Doliński. A wiecie za co? Za bajkę o królu Ówieczku. Bajkę tę podamy w inter-

pelacyi w Radzie państwa i następnie przedrukujemy, aby świat wiedział, co w Krakowie konfiskują. Z tej konfiskaty będzie jeszcze cała historia.

Donosimy Czytelnikom naszym, że w Wiedniu i w innych miastach już dzisiaj prawie nigdy gazet nie konfiskują, bo takie jest życzenie ministra prezydenta Körbera. Konfiskują tylko w Krakowie. Ostatnie to podrygi policyjnych rządów w Galicyi.

Cholera i dżuma wygasła zupełnie w Ziemi świętej i 10-dniowa kwarantanna została zniesioną dnia 10 lutego. Kto więc ma ochotę jechać do Jerozolimy, może obecnie śmiało i bez przeszkody udać się w podróż.

Rada państwa obradować będzie do trzeciego kwietnia. Następnie zbierze się znowu po świętach.

Cesarz przebywa w Budapeszcie i donosimy wszystkim, że obecnie cesarz nikogo na audyencyi nie przyjmuje, więc niech nikt nie wybiera się do Wiednia ani do Budapesztu, bo szkoda pieniędzy.

Sprostowanie pomyłki. W Brzeszczach p. Jawiszowice umarł **Jan Stawowczyk**, a nie Wojciech Stawowy, jak to mylnie było wydrukowane. Zapomogę otrzymała od nas w kwocie **90** Koron wdowa po ś. p. Janie, **Maryanna Stawowczykowa**.

Pokwitowanie. Odsyłam niniejszem kwit Maryanny Stawowczykowej na otrzymane 90 koron, składając zarazem w jej imieniu Szanownej Redakcyi serdeczne podziękowanie.

Z poważaniem *ks. Satke*, Brzeszcze.

Podziękowanie. „Obronie ludu“ za udzieloną mi zapomogę składam jak najniższe podziękowanie, bo mi bardzo była potrzebna, a tak mogłam sobie wiele pomódz w mojem przykrem położeniu. Niech Was Bóg ma w swojej opiece i niech Wam dopomaga w rozwoju Waszej pracy. Bóg Wam zapłać. **Marya Górecka**, wdowa po ś. p. Józefie w Paczółtowicach.

Podziękowanie. W pokorze podpisany Jędrzej Mamak, stary wojskowy inwalida, mam niniejszem zaszczyt serdeczne dzięki złożyć Wielmożnemu Panu posłowi Danielakowi za opiekę i staranność dla mnie starego inwalidy, a to za wystaranie się dla mnie trafiki tytoniowej w Limanowy. Będę miał na starość z żoną i dziećmi kawałek chleba. Daj Boże Wielmożnemu Panu posłowi zdrowia w długie lata i co potrzeba. — Zarazem serdecznie upraszam Pana posła naszego o łaskawą pamięć i opiekę nade mną starym, bo moi nieprzyjaciele żyją i mają zamiar moją trafikę znieść. Oddaję się pod dzielną opiekę Pana posła, a mam nadzieję, że się mi żadna krzywda nie stanie. Proszę w Pańskiej gazecie „Obrona ludu“ to moje podziękowanie ogłosić.

Najniższy sługa: *Andrzej Mamak* w Starej wsi — Limanowa.

Kobieta z piekła rodem. W Surowy powiła pewna kobieta dziecię w nieobecności męża, przebywającego od lat 15 w Ameryce. Chcąc pozbyć się dziecka, aby się świat o niem nie dowiedział, połamała mu ręce i nogi, a następnie wrzuciła do rozpalonego pieca, gdzie się na węgiel upiekło. Na trop zbrodni wpadł wójt i żandarm. Zrobili rewizyę; dziecię spalone znaleźli pod kominem. Zbrodniarkę zakuto w kajdany i odstawiono do sądu w Radomyślu. — Dla takiej matki kara śmierci za mało. Ją powinni tak samo najpierw połamać, a potem upiec w piecu.

Pogrzeb „nogi“. Pewnemu robotnikowi wiedeńskiemu obcięto nogę i pochowano ją. Robotnik, powróciwszy do zdrowia, otrzymał ku niemiłemu swemu zdziwieniu rachunek od magistratu na 3 K 50 h za koszta pogrzebu, które miał niezwłocznie zapłacić pod groźbą egzekucyi. Robotnik zażądał tej kwoty od kasy robotniczej, lecz ta odmówiła na zasadzie, że nie można pieniędzy tych

policzyć ani na rachunek choroby, ani jako wsparcie. Robotnik tedy, opierając się na tem, że część jego osoby została pochowana, żąda zaliczki na przypadające nań prawnie po śmierci kosztu pogrzebu.

Hojny bogacz, niejaki Pedro Armado w Meksyku, oświadczył swemu rządowi, że wszystkie długi państwa meksykańskiego jest gotów pokryć z własnej kieszeni. Ciekawy ten bogacz był do niedawna jeszcze biednym robotnikiem. Ale że szczęście kołem się toczy, więc też i jemu myrdła ogonkiem fortuna. W przypadkowy sposób odkrył wielkie pokłady złota i to go od razu z biednego robotnika uczyniło miliarderm. Bogactw swych jednak nie umieszcza, ani w bankach, ani w kasach, ale przechowuje w swoim pałacu i do strzeżenia skarbów trzyma liczny oddział własnej policji. Pedro Armado mógłby sobie teraz pozwolić i popuścić pasa, gdyż ma miliony, żyje jednak tak skromnie, jak przedtem gdy był robotnikiem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. Gajer. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za życzenia dzięki a także i Panu daj Boże zdrowie i powodzenie.

P. M. Fijał. Dwie korony otrzymaliśmy.

P. A. Patkowski. Pięć koron otrzymane i do zapomogi nabywa Pan prawo.

P. Sz. Strugała. Wszystko w porządku. Daj Boże zdrowie!

P. J. Bogdał. Prosimy o pamięć i rozszerzanie w tamtych stronach naszej gazetki. Życzymy dobrego powodzenia.

P. J. Majewski. Prenumerata do końca roku 1903 zapłacona.

P. W. Marszałkowicz. Dwie korony zostały zapisane na nazwisko Pana. Gazetka do nowych adresów pójdzie jeszcze na adres p. Lud. Marszałkowicza.

M. Starotka. Dopiero po nadesłaniu reszty nabędzie P. prawo do zapomogi.

P. J. Zimoń. Cztery korony otrzymaliśmy i według wskazówki wpisali do księgi.

P. Fijał. Poczta zmieniona. Dwie korony zapisane.

P. Sułkowski. Niech Pan pójdzie do p. inspektora podatkowego i poprosi o wyjaśnienie, bo my nie wiemy o jaką sprawę panu chodzi. Jemu niech pan wprost sprawę przedłoży i zapyta się.

P. Cygnarowicz. O karczmę niech pan wprost napisze do p. Cybulskiego w Krzesławicach, p. Mogiła.

P. Michalik w Ameryce. 15 koron otrzymaliśmy. Przesyłamy pozdrowienie z Polski.

P. Jakób Bisztyga. Już teraz jest wszystko w porządku. Proszę nam przysłać swój adres dawniejszy w Niemczech, bo go nie mamy.

P. Susłowski. To co ojciec dał, to dał dobrowolnie, bo dopóki żyje, to może i nie dać i nie mu się nie stanie. Dlatego lepiej sprawy nie poruszać, z ojcem żyć dobrze, to może jeszcze co zapisze.

P. Józef Tatarczuch. Prośbę do ministerstwa wniósł poseł Danielak dnia 4 marca.

P. Kołodziejczyk Karol. Podanie do tronu wniósł poseł Danielak dnia 4 marca.

P. Kozicki. List p. Danielak otrzymał. Sprawę waszą psują sami wasi sąsiedzi. Bogaci chcą zgubić biednych.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 17 marca 1903. Płacono za 100 klgr. netto
 Pszenica od 15·80 do 16·50; — Żyto od 13·75 do 14·70; Jęczmień od 12·50 do
 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 13·60 do 14·10; — Groch od 18·— do
 24·—; — Tatarka od 13·— do 17·—; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od
 19·— do 26·—; — Jagły od 19·— do 22·—; Siano od 5·— do 6·—; — Słoma od
 3 60 do 4·—; — Koniczyna na paszę od 6·— do 6·40; — Ziemiaki za hektolitr
 od 4·— do 4·40; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; — Masła za kilogr. od 2·20 do
 2·40; Kukurudza za 100 kilogr. od — o 14·30; Wszystko liczono w koronach

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Dla P. T. Włóścian bardzo korzystna

PARCELACYA.

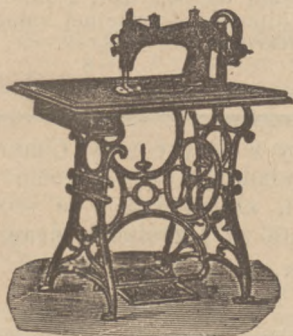
Kto kupi dziesięć morgów ornej ziemi, ten dostanie **bezpłatnie** materiał
 budulcowy w dobrach **Biesna**, oddalonych do 5 klm. od stacyi kolejowej
 Bobowa, w majątku znanym w powiecie Gorlickim z najlepszej ziemi.

Cena za morg od **200** do **500** złr. w. a.

Długu ani centa.

Kto kupi, zostanie zaraz po kontrakcie zainstalowanym za właściciela.
 Jedna trzecia część ceny kupna może zostać na hipotecę na spłatę ratami
 na bardzo przystępny procent.

Zgłaszać się proszę do Zarządu Dóbr **Biesna**, Poczta i stacya kolejowa Bobowa,
 droga na Tarnów. 3-6



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny **L. 18**

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę
 sprzedawać o 10 -20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i op'atnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

PARCELACYA

gruntów, w dobrach

I) **Zawada** w powiecie Myślenickim $3\frac{1}{2}$ mili od Krakowa, 2 mile od Wieliczki, 1 mila od Myślenic, **ornego** 250 morg w cenie od 300 Kor. do 700 Kor., **łak dwukośnych i ogrodów** 125 morg w cenie od 600 do 800 Kor., — **lasu** 115 morg w cenie od 150 Kor. do 600 Kor., — **pastwisk** 35 morg w cenie 80 Kor. do 250. Sprzedarz nastąpi morgami, ewentualnie 3 folwarkami z budynkami z dowolną ilością gruntu. — II) **Swoszowice** w powiecie Podgórskim $\frac{3}{4}$ mili oddalone od Krakowa, stacya kolei i Zakład kąpielowy w miejscu, przeważnie **ornego** gruntu 80 morgów przy gościńcach w cenie od 900 Kor. z morg. — Dwie trzecie części ceny kupna może zostać przy hipotece do ratalnej spłaty. — Bliższych wyjaśnień udziela adwokat **Dr Stefan Kirchmajer** w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 1. 3—8

DO SPRZEDANIA

w uroczej okolicy w Dobry przy Limanowy jest realność, składająca się z domu mieszkalnego, stajni, szpichlerza i ze stodoły, ogród owocowy, łąka i dwie parcele gruntu za przystępną cenę.

Bliższa wiadomość u właściciela w Podgórzu, ulica Wielicka Nr. 6.

1—3

Barniak.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Ozcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.